Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 19 (524). *WARSZAWA, 11 maja 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

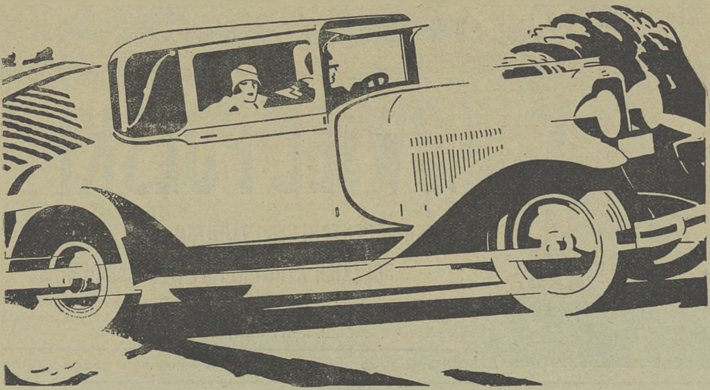
Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.



Od roku 1896 nieymiennie przoduje wśród samochodów swej klasy

OLDSMOBILE łączy w sobie najbardziej współczesne udoskonalenia z przystępną ceną

OLDSMOBILE dzięki niewyczerpanym zasobom technicznym General Motors, jako rezultat 32 letnich prób i doświadczeń został zaopatrzony we wszystkie najbardziej współczesne udoskonalenia.

Potężny 6 cylindrowy silnik na gumowej izolacji wyklucza wszelkie niespodzianki i zapewnia szybką i wygodną jazdę w najgorszych warunkach drogowych. Nadzwyczaj czuła kierownica oraz hamulce na cztery koła gwarantują zupełne bezpieczeństwo i łatwość kierowania.

Wytworna, wygodna, o harmonijnych linjach karosserja nizko osadzona na podwoziu nadaje temu samochodowi wygląd w niczem nie ustępujący znacznie droższym wozom. Umiarkowana cena oraz ułatwione warunki płatności systemem G. M. C. A. czynią nowy Oldsmobile przystępnym dla najszerszego ogółu.

WYRÓB GENERAL MOTORS

OLDSMOBILE

General Motors w Polsce, Warszawa

Upoważnione Zastępstwa na całem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku:



Przewodnik Heglum ze swym psem. — Z wyprawy na łosie do Norwegji.
Fot. Maurycy hr. Potocki.

Konkurs na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego dla straży leśnej i łowczych.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza niniejszem konkurs na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego z następującą treścią poszczególnych rozdziałów:

1. Znaczenie łowiectwa pod względem ekonomicznym.
2. Przygotowanie terenów pod względem łowieckim (lizawki, wodopoje, remizy, rośliny).
3. Tępienie drapieżników (sposoby).
4. Hodowla zwierzyny łownej.
5. Krótki zarys tresury psów myśliwskich.
6. Przygotowanie i urządzanie polowań wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych.
7. Obowiązki i sposób zachowania się służby leśnej (łowieckiej) przed, podczas i po polowaniu.

Nagroda za najlepszą pracę wynosi złotych 300, oprócz normalnego honorarjum autorskiego. Praca nagrodzona staje się własnością Centralnego Związku i będzie wydrukowana w „Łowcu Polskim“, a następnie wydana w odbitce książkowej. Pożądane jest, aby rozmiary pracy nie wykraczały po za 100 stron druku, formatu małej książki. O ile żadna praca nie będzie w całości odpowiednia, zastrzega się ewentualne połączenie części różnych prac w jedną całość, z podaniem nazwisk autorów, między których rozdzielona byłaby nagroda.

Nadające się części pozostałych prac nienagrodzonych będą mogły być umieszczone w „Łowcu Polskim“, z przyznaniem honorarjów autorskich.

Prace opatrzone być mają godłem, przyczem dołączyć należy zaklejoną kopertę z takiemże godłem, zawierającą nazwisko autora.

W skład Komitetu Sędziów wchodzą pp. St. Lilpop — przewodniczący, H. Knothe i F. Rożyński, z prawem kooptacji.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1-go października r. b.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

WYSTAWA ŁOWIECKA.

Redakcja otrzymała następującą odezwę:

U PROGU PIERWSZEJ POLSKIEJ POWSZECHNEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W POZNANIU.

Spełniły się marzenia polskiego świata łowieckiego i niebawem nadejdzie dzień, w którym Pierwszy Myśliwy Polski, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przetnie zieloną wstęgę Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Poznaniu.

Ostatnia wystawa łowiecka, lat temu sześć urządzona przez Wielkopolski Związek Myśliwych, zakrojona była tylko na mniejsze rozmiary.

Wielkopolski Związek Myśliwych, korzystając teraz z urządzenia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, podjął się stworzenia wiekopomnego dzieła, pokazania nietylko całemu światu łowieckiemu Polski, lecz i całej Europy, dorobku naszego polskiego łowiectwa!

I rzeczywiście też oczom naszym przedstawione będą wspaniałe trofea naszych polskich kniei, od sinych fal naszego Bałtyku, aż hen pod stropy niebotycznych Karpat.

Komitet Wystawy Łowieckiej, utworzony przy Wielkopolskim Związku Myśliwych, pracuje z zapałem i wielkiem umiłowaniem pracy, dzięki czemu Powszechna Wystawa Łowiecka zbiorów i trofeów naszych myśliwych będzie gwoździem i jedną z największych atrakcyj Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Apelujemy do całego świata łowieckiego Polski, aby w dniu otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, 16 maja r. b. o godz. 10-tej przed poł. — wszyscy ci, którzy kochają łowiectwo polskie, podążyli do odwiecznego Grodu Przemysława, aby być obecni przy otwarciu podwoi pawilonu łowieckiego, zbudowanego podług projektu architekta Müllera z Poznania.

Prosimy serdecznie i oczekujemy.

Zgłoszenia o karty wstępu na 16 maja skierować należy do Komitetu Wystawy przy Wielkopolskim Związku Myśliwych, Poznań ul. 27 Grudnia 19.

Za Komitet Wystawowy: Prezes K. CHŁAPOWSKI.



Kocioł skończony. Fot. Aleks. Janta-Połczyński.

MIGAWKI Z POLOWAŃ ZIMOWYCH.

III.

(Zob. Nr. 18).

Nasze łowy, do których powrócić wypada — wyglądały inaczej — był śnieg i zające. Zimie tylko zawdzięczając, naganka nie wypędziła z zagajeń żadnych ludzi w stroju kąpielowym (tem mniej adamowym czy ewowym, co zresztą ze względu na bliskość Warty w porze upalnych dni lata nie byłoby niczem niezwykłem). Padł natomiast lis...

A wogóle za daleko odjechaliśmy, — tłumaczy nas to, że do Mosiny jadąc, przejeżdża się przez Puszczykowo... Nie zatrzymujemy się przy nadleśnictwie — zbiórka naznaczona w odleglejszym znacznie rewirze. Za Mosiną trochę się błądziło i temu zawdzięczać należy, że przyjechaliśmy spóźnieni.

Już polowanie zaczęte, — rozbrzmiewają strzały dalekie w ciszy jasnego powietrza. Złociście roześmiała się w słońcu biel śnieżnych zagajeń.

Wchłania nas czar tych polowań leśnych, swoisty i dostojniejszy jakoby, w porównaniu z innymi łowami zajęczymi. Twierdzę, że najmilsze są owe właśnie, na których bywa zazwyczaj tylko jeden kocioł (z bigosem) a pozatem pędzenia — to przez las wysoki, to znów przez zbity gąszcz zagajników pełnych okiści, albo na niewysokich kulturach daleko rozciągniętych.

Jak to zazwyczaj w większych kompleksach lasu, zajęcy niema wiele. Tem też bardziej cenny każdy strzał. Tem więcej podnieca widok, kiedy z poza gęstniejących, im dalej, drzew mignie szarak na białem tle i pocznie szybkim ściegiem skoków wiązać międzydrzewne przestrzenie, sunąc coraz bliżej, wahając się jeszcze, aby potem już prosto na myśliwego wziąć kierunek i mijając z wytężoną szybkością wąski pas drogi, w strzale trzy kozły wywinąwszy, rozciągnąć się na niej.

Biegniemy z tematu na temat, z obrazu na obraz — ale taki to już jest charakter migawek.

Wołał, kiedyśmy tylko przyjechali, zdaleka już ksiądz proboszcz roześmiany: — Nie będzie pan królem! Nie będzie pan... bo ja już mam osiem — i wyciągał osiem palcy, żeby na nich sprawdzić... Stoi właśnie teraz koło mnie na stanowisku, obachutany tak, że trudno przypuścić, aby mógł strzelbę do twarzy podnieść... Trzyma ją pod pachą, niedbale — zdawałoby się, nie uważa zupełnie. — A tu nagle z gęstwiny zając wyjeżdża. Ledwo się pokazał, już bach! — strzał księdza proboszcza i zając gotów! No — ktoby przypuszczał?

A potem... rozsłoneczniony las i biało w nim i świetliście, cicho — naganka zdaleka się odzywa, gdzieś znowu strzał uderzył o ścianę wysokich drzew. Nie zanosi się już, aby kto w przejrzystym lesie pomknął, naganka blisko, sąsiad mój zasię do mnie grzmi na cały głos: — Prawda, panie, że to czysta poezja?... A ja już mam dziewiątego... — Musiałem przyznać rację. Bo też majster z księdza proboszcza.

W którymś z następnych miotów miałem na stanowisku innego sąsiada, — nie pomnę kto zacz... Stoimy przed drągowiną, tak rzadką, że można przy mierzeniu, drzew nie brać wcale pod uwagę, — miejsca aż za dużo. Ledwo naganka ruszyła, pomknął kot o jakie dwieście kroków w lesie i oglądając się na coraz bliższych, wolno zbliżał się ku linji strzelców, prosto na mnie. Stojąc za drzewem, myślałem, wypuszczę go za siebie i położę, kiedy będzie kipiał przez drogę, — zając trochę zmienił kierunek, wypadło mu jednak minąć moje stanowisko wiele bliżej, niż stanowisko sąsiada. Namyślał się wciąż, kicał, to znów przycupywał, ale zaniepokojony ciągłym hałasem naganiaczy dał słupka i odwrócony ku nim słuchał... Chyba nikomu na myśl by nie przyszło strzelać teraz do niego. Minęły czasy, kiedy człowiek (człowieczek raczej, bo to było dawno) gwizdał, modląc się o to, żeby zając zatrzymał się, bo inaczej o trafieniu mowy być nie mogło.

Tu więc czekam spokojnie, gdy nagle w chwili strzału widzę sąsiada dobrodzieja, który tymczasem podbiegł i z za drzewa położył niespodzianie szaraka.

Huknąłem na cały las: — Do siedzących zajęcy się nie strzela!... i otrzymałem odpowiedź: — Przepraszam, byłem przekonany, że go pan nie widzi i... dlatego... — — —

Uczymy się wszyscy, — każdemu zdarzyć się może wypadek nieprawidłowego postąpienia. W tem jednak rzecz cała, żeby milczeniem tych przestępstw nie zbywać, natomiast odpowiednią przestrogą powstrzymać od uchybień na przyszłość...

Przypomniało mi się, gdym widział liczne sarny w popłochu umykające przed ludźmi, jak bezpiecznie mijały linję strzelb, że nie wszędzie jeszcze pamięta się o tej zwyczajowo przyjętej ochronie. — Czas byłby najwyższy — bo zajęcze polowanie nie jest porą i terenem do odstrzeliwania kozłów, a zajęczy śrut, choćby i loftki nie są strzałem, jaki należy się tej szlachetnej zwierzynie. Pozostawmy wreszcie praktyki te kłusownikom, — myśliwy szczery powinien rozumieć i mieć tę ambicję, żeby kozła nie strzelać inaczej jak kulą i to wtedy tylko, kiedy nosi on na łbie ozdobne parostki, po których najłatwiej wartość jego ocenić. Gdy przeglądając pierwszą z rzędu kronikę myśliwską, czytam, że np. Lwowski Klub myśl. „Ponowa" polował w Nowosiółkach... „na rozkładzie 2 kozły i 8 zajęcy" — budzi to we mnie niewesołe refleksje na temat nikłej ewolucji i postępu kultury łowieckiej w Polsce, jaka z przeszczepiania i przenikania wzajemnego nauk i doświadczeń we wszystkich dzielnicach znaczyć się powinna. Ale jesteśmy uparci i dzięki temu skłonni raczej do obniżenia poziomu, niż do przejęcia pewnych zdobyczy, będących owocem głębszych podstaw etyki i estetyki łowieckiej, jakich posiadanie zawdzięcza np. Poznańskie w dużej mierze Niemcom, stojącym, jeżeli chodzi o uświadomienie szlachetnych wartości myślistwa w najszerszych warstwach polującego społeczeństwa, na niewątpliwie bezkonkurencyjnym poziomie!!

Zapomnijmy o przykrościach, wracając jeszcze na łów do kniei, z której uwozi się cichą jasność i pogodę, jak śniegi niepokalaną, i rzeźkość, jak to powietrze zimne, ożywcze... A gdy pod koniec łowów zastyga w zupełnym bezruchu las śnieżny i wspaniały, a nad nim z poza drzew wytacza się księżyc na ciemno-niebieskie sklepienie, — odjeżdżając, zostawić trzeba jakąś cząstkę serca, — by potem w każdem przypomnieniu odżywała tęsknota i miłość.

* * *

Rozjechaliśmy się, spędziwszy w przemiłej kompanji i doskonałych humorach dzień, za który dziękując gospodarzowi — trzy razy była okazja, — nadleśniczemu Kłosowi, żegnać wypadło mi z tem, że spotkamy się znowu któregoś z następnych dni — na nowem polowaniu. Spotkamy się na niem i tu, w następnych „migawkach", które zatytułować chciałem „Łowy z mecenasem".

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

WSKAZÓWKI DO HODOWLI BAŻANTÓW.

I. ZASILANIE STANU OBECNEGO.

Chcąc obecny zwierzostan podnieść do przedwojennego stanu, musimy używać wszelkich środków. Cel możemy osięgnąć najprędzej przez ochronę, pielęgnowanie i sztuczny chów zwierzyny, a w szczególności bażantów i kuropatw.

Bażant w dzikim stanie bez sztucznego zasilania nie rozmnoży się u nas do zadowolniającej ilości, ale powoli wyginie zupełnie; więc koniecznie potrzebne jest zasilanie istniejącego stanu, czy to przez sztuczny chów, czy to przez kupno.

Aby cel jaknajkorzystniej osiągnąć, nie narażając się na wielką stratę, a przez to na zniechęcenie do dalszej hodowli bażantów, podaję niżej wskazówki z własnego, długoltniego doświadczenia i intensywnej gospodarki w dziale bażantów.

Do hodowli bażantów przygotowuje się już w zimowych miesiącach. Najpierw wystarać się powinno o odpowiednią ilość wylęgarek, t. j. indyczek, które, o ile sami nie hodujemy, najkorzystniej kupimy w jesieni lub zimą. W miesiącach grudniu lub styczniu buduje się odpowiedną ilość klatek czyli volier blizko domu leśnika, który powinien się zająć hodowlą. Każda klatka powinna mieć powierzchni 6×5=30 mtr. kw., wysokość ogrodzenia 2 mtr., ściany i nakrycie z drucianej siatki, jakiej się używa do ogrodzenia zagai. Do każdej klatki wsadza się 1 koguta i 6 do 10 kur w celu osiągnięcia pewnej ilości jaj. Bażanty te można wypuścić w ostatnich dniach miesiąca maja; porobią one powtórnie gniazda i wychowają na dziko pewną ilość młodych.

Ten szczęśliwiec, który posiada jeszcze jakąś ilość bażantów w swoim rewirze, może z początkiem stycznia zająć się łapaniem bażantów i wsadzać w klatki, w przeciwnym razie trzeba w tym czasie sprowadzić bażanty kupne. Aby osiągnąć jak największą ilość jaj od bażantów, w tym celu zamkniętych, musimy zacząć od 30 — 50 kur bażancich, od których można liczyć na 300 — 500 jaj. Do obsadzenia klatek zaleca się o ile możności oswojone bażanty. Łapanie bażantów wykonywa się najlepiej w ten sposób: Na posypach zimowych ustawia się szopę w rodzaju jednostronnego dachu na wkopanych słupkach, wielkość 4 mtr. wzdłuż i 4 mtr. wszerz, z przodu 1½ metra, a z tyłu ½ mtr. wysokości. Nakrycie dachu może być z chróstu, słomy lub trzciny, pod tym dachem powinna się znajdować spora kupa plew, w które posypuje się ziarno poślednie. W oddaleniu 25 do 30 kroków od posypu ustawia się budkę dla czatującego, a powinna ona być ze wszystkich stron szczelnie nakryta, żeby bażanty czatawnika nie spostrzegły. W szczycie budki na przeciw posypu robi się dziurę wielkości pięści do obserwowania bażantów. Gdy bażanty przyzwyczaiły się do tak urządzonego posypu i regularnie przychodzą na paszę, wtenczas podsuwa się sieć do łapania i czeka się 2 do 3 dni, aż się bażanty i do tej pułapki przyzwyczają. Sieć powinna być z cienkiego ale mocnego szpagatu i obszerna, około 6 mtr. kw., osadzona na ramie z drążków 3 do 4 mtr. długich, 2 do 3 m. grubych. Rama do sieci powinna być tak zrobiona, żeby bażanty miały dostęp ze wszystkich stron.

Drążek przedni przymocowuje się do końców cieńszych, podłużnych i drążków, drugi drążek poprzeczny przybija się na 1 metr od końców grubszych, które służą za podstawy czyli nogi sieci.



Bażantarnia Bachorzów, p. Jarocin. Młode, 8-tygodniowe bażanty przy paszy wieczornej. Fot. G. Schweinichen.

Do tak urządzonej ramy przymocowuje się sieć szpagatem. Miejsce posypu powinno być zarównane, tak, żeby rama sieci szczelnie przylegała do ziemi, nie zostawiając dziur pod drążkami. Sieć stawia się z przodu na 1,20 mtr. wysoko, podpierając przez czas niełapania na narożnikach, widełkowatymi podporami. Do tego urządzenia bażanty niedługo się przyzwyczają i wówczas można rozpocząć łapanie. Rano przed zlotem bażantów z drzew, zabiera czatownik długi sznur — i jeden lub 2 worki. Na miejscu przymocowuje sznur do 1 mtr. długiego kija u góry i podstawia na środku przedniego drążka, tak, żeby się sieć na jedną stronę nie zwieszała, równoważnie, podpory widełkowate odkłada na bok, sznur wyciąga do okienka budki i czeka na przybycie bażantów. Gdy pierwsze bażanty przybędą, nie należy zaraz sieci ściągać, ale czekać około 15 minut, gdy można będzie odrazu więcej sztuk złapać. Nadmieniam jeszcze, iż podczas łapania posypuje się ziarno na środek sieci o ½ metra od ramy, aby przy spuszczaniu sieci bażantów nie pozabijać. Widząc, że bażanty spo-

kojnie pod siecią żerują, a więcej bażantów blisko sieci niewidać, ciągnie się za sznur coraz mocniej, aż sieć spadnie. Przy wybieraniu z pod sieci bażantów powinien mieć czatujący pomocnika do trzymania worka, żeby żaden złapany bażant nie uciekł, gdyż drugi raz pod sieć nie podejdzie, ale jeszcze i inne przestrzeże i utrudni nam dalszy łów. Z pod sieci bierze się najpierw te sztuki, które się znajdują najbliżej narożników ramy, chwyta się za nogi, wyciąga ostrożnie z pod ramy i wsadza do worka niewięcej jak sześć sztuk, poczem lokuje się je tymczasowo w budce czatującego, który ustawia sieć do dalszego łapania. Sieć i posyp muszą być jaknajstaranniej oczyszczone od puszczonego pierza, ponieważ najmniejsze piórko wzbudza podejrzenie w bażantach, tak, że niespokojnie żerują, albo zaraz sieć opuszczają. Złapane bażanty przenosi się na miejsce przeznaczenia w ten sposób: Worek rozszerza się na ziemi, bażanty rozdziela się po połowie na obie strony worka i podsuwa tyczkę wzdłuż worka w ten sposób, żeby bażanty równoważnie zwieszały się po obu stronach przy podniesieniu worka na tyczce, poczem przenosi się zdobycz do klatek. Klatki powinny być wokoło do połowy wysokości zacienione świeżym chróstem świerkowym lub sosnowym, w narożnikach klatek powinno się znajdować budki z takiegoż chróstu dla ochrony, a na środku klatki drążek, na którym bażanty nocują. Pasza w klatkach składa się przeważnie z poślądu pszennego lub jęczmiennego i dodaje się do tego marchwi, buraków, bulw lub ziemniaków i świeżej wody. Z nadchodzącą wiosną trzeba bażantom dawać z braku owadów, gotowanego i drobno siekanego mięsa z królików lub padłej zwierzyny, także po kilka garści gaszonego i dobrze zwietrzałego wapna lub gruzu wapiennego. Z początkiem wiosny zaczyna się tok bażantów, a jeżeli była zima lekka i wiosna nastąpiła wcześnie, to w pierwszych dniach kwietnia znajdują się pierwsze jajka. Zbiór jajek uskutecznia się dwa razy dziennie. Zebrane jajka oczyszcza się w razie pobrudzenia zimną wodą i szczotką, bacząc na to, aby jajkiem nie wstrząsać, poczem układa się je najlepiej w czystej, przewiewnej piwnicy na wilgotnym piasku, rzędami po 10 do 20 sztuk. Jajka na składzie powinny być dziennie raz przewracane; dotykając palcem jajko, przetacza się je o jedno miejsce naprzód lub wtył rzędu. Przy takiem pielęgnowaniu można przechować jajka do 3 tygodni.

Mając odpowiednią ilość jaj, podkłada się je do przygotowanych gniazd i nasadza się od kilku dni zasiedziałe indyki i kury do wylęgu. Pod jedną indyczkę kładzie się 25 do 30 jaj, a pod kury 20 do 22 sztuk. Gniazda powinny być zrobione z miękkiej słomy, wysłane miękkiem, zdrowem sianem w skrzynkach specjalnie do wylęgu porobionych, które ustawia się w chłodnem miejscu. Przy dłuższych upałach i suszy skrapia się gniazda i jajka wodą temperatury ciała. Paszenie wylęgarek (kwok) uskutecznia się dziennie jeden raz, regularnie o jednej godzinie, najlepiej od 9 do 11 przed południem, przyczem powinno się jak najdelikatniej obchodzić z kwokami, aby jaj nie potłuc. Przy wysadzaniu wylęgarek do paszy podnosi się najpierw ostrożnie skrzydła do góry, potem chwyta się za uda, podnosząc indyczkę wolno do góry, i wynosi ją na miejsce paszy, sadzając ją lekko na ziemię. Na miejscu paszy powinno znajdować się obszerne korytko ze świeżą wodą, która służy nietylko do picia, ale i do chłodzenia nóg zasiedziałych indyczek. Czas karmienia 15 — 30 minut. Przez ten czas trzeba skontrolować gniazda, poprawić gdzie potrzeba, a w razie pobrudzenia jajek, obmyć je letnią wodą i szczotką, nie wstrząsając jajkiem. Gdy się kwoki pożywiły i przewietrzyły, wpuszcza się pojedyńczo każdą na swoje gniazdo. Te ostatnie powinny być oznaczone numerami, również i kwoki winny mieć numera na głowach przylepione. Po upływie 6-ciu dni prześwietla się jajka celem zbadania zarodka i usunięcia pustych jaj. Do tego używa się papieru ciemnego, najlepiej z okładki zeszytu szkolnego, z którego zwija się rurkę z otworem w jednym końcu wielkości oka, w drugim wielkości jajka. Rurkę przykłada się szczelnie do oka, a jajko do rurki, trzymając jaje grubszą częścią do góry i patrząc pod słońce. W zależonem jajku zobaczy się znak podobny do pająka, takie kładzie się na powrót do gniazda; w niektórych jajkach znajduje się tylko jedna, znaczna, czerwona żyłka wzdłuż lub wpoprzek jajka, takie jest zepsute i ulegnie zgniliźnie. W czystych, pustych jajkach nie znajduje się żadnego znaku, takich używa się na paszę dla młodych bażantów.

W 24 dniu wylęgają się bażanty, wtenczas trzeba dobrze pilnować, aby nie utracić znacznej części piskląt. Zdarza się bardzo często, że naklute jajka kwoki przez poruszanie się gniotą; skruszała skorupka oblatuje, a pisklę zasycha w błonie i umiera; takie jajka wybiera się z pod kwoki, zwilża się letnią wodą i kładzie się w sitko lub inne naczynie napełnione pierzem i umieszcza na ogrzanym piecu, zwilżając często błonę, aż pisklę dojrzeje i samo się uwolni z niewygodnego położenia. Do tego nadaje się najlepiej sztuczna wylęgarka. Wylęgłe pisklęta pozostają do następnego dnia w gnieździe, w którem się wylęgły. Skrzynki powinny być dobrze zamykane, żeby pisklęta nie wypadały i nie ginęły.



Z hodowli bażantów.
Fot. G. Schweinichen

II. HODOWLA I PASZA MŁODYCH BAŻANTÓW.

Do hodowli młodych bażantów wybiera się miejsce zabezpieczone od nieznośnych i chłodnych wiatrów, na suchej, ale żyznej łące lub w młodych 2 — 4 letnich zagajach sosnowych, gdzie się ustawia budki do hodowli przeznaczone, które także zimową porą przygotować można. Taka budka powinna mieć następujące rozmiary: Z przodu wysokość i szerokość 70 cm., długość 110 cm.; a z tyłu 45 cm. wysokości. Nakrycie powinno się składać z 3 desek; 2 boczne przybija się mocno a trzecia musi być ruchoma, przymocowana jednym gwoździem u górnej łaty, i powinna boczne deski na 3 cm. po obu stronach nakrywać, tak, żeby w czasie deszczu budka nie zamakała. Zprzodu sporządza się dwie zasuwki; jedna kratkowana, dzienna, druga szczelna z desek, nocna. Te budki ustawa się na miejscu hodowli 6 do 8 kroków jedna od drugiej oddalone, frontem na wschód słońca, ogradza się zprzodu deskami 3 mtr. długiemi, czyniąc wylot dla młodych bażantów, szerokości budki. W budce i przed nią powinien się znajdować czysty piasek, który pisklęta najpierw dziobią i połykają.

Następnego dnia po wylęgnięciu przenosi się pisklęta razem z matką do nowego mieszkania, w którem powinno być przygotowane gniazdo z drobnego i zdrowego siana. Każdej indyczce daje się 25 piskląt.

Po ukończonej przeprowadzce podaje się pierwszy pokarm: drobno usiekane jajko z domieszką pokrzyw luk krwawnika, na czystej deseczce, którą się wsuwa w budkę przed indykę, tak, żeby paszę dosięgła i uczyła pisklęta jedzenia. Osobno w płytkich naczyniach podaje się indykom ziarno i wodę. Pierwsze dni posypuje się młodym co dwie godziny zawsze świeżą paszę. Po zachodzie słońca zamyka się budkę szczelnie na noc.

Następnego dnia kładzie się deseczkę z paszą przed budkę, tak, żeby jeszcze kwoka sięgała i pokazała pokarm pisklętom. Trzeciego dnia posypuje się bażantom 2 razy dziennie mrówki łączne, zbierając tylko takie mrowisko, w którem się znajdują jajka czyli poczwarki. Taką paszę daje się cały tydzień. Pasienie mrówkami można przeciągnąć o ile możności do sześciu tygodni. Kwoki karmi się raz dziennie pośladem pszennym, który sypie się na ziemię przed kratkę budki, a obok tego daje się świeżą wodę w płytkich naczyniach, tak, żeby bażanty mogły wodę dosięgnąć, ale się nie potopiły; przytem czyści się gniazdo ztyłu budki, przetrząsając i wybierając brudne siano. Na czystość gniazda trzeba mieć pilną baczność, ponieważ na brudnem gnieździe pierze indyczek spieka się, a bażanty wieszają się za główki i giną. Przy posypaniu paszy młodych i przy ogólnem chodzeniu pomiędzy bażantami powinno się ostrożnie poruszać nogami, gdyż bardzo łatwo można pisklę zadeptać. W drugim tygodniu bażanty już tak się wzmocnią, że zaczną przeskakiwać deski ogrodzenia. Wtenczas deski odkłada się, a budkę posuwa się o kilka kroków naprzód i puszcza się bażanty na wolność. Siano wybiera się z budki, a w miejsce tego sypie się sporo czystego piasku, tak, żeby kwoka mogła się wytrzepać. Do paszy bażantom dodaje się trochę świeżego sera i śruty jęczmiennej, co dzień coraz więcej, tak, żeby do końca tygodnia pasza składała się w połowie z jaj i w połowie z sera i śruty. W trzecim tygodniu pasza winna się składać w trzech częściach z sera ze śrutą i w jednej części z jaj i drobno posiekanych pokrzyw. W czwartym tygodniu przestaje się paść jajami i dodaje do sera i śrutu uparowanego ryżu.

W tymże tygodniu wypuszcza się jedną lub dwie indyki przed budki, aby młode uczyły się chodzić za starą, bacząc na to, aby się nie oddalała albo nie wszczęła kłótni z sąsiadkami. Odtąd zaczyna się czas dla bażantarnika bezsenny. Bażant z natury dziki, niech go tylko indyka przez nieostrożność nadepnie, wyda straszliwy głos i cała gromada się płoszy, przyczem podlatują do góry i rozbijają się o ściany budki albo stara je pozabija, gdyż tak samo skacze i rozbija w budce, jak i młode. Przy takiem zdarzeniu wypuszcza się całą gromadę na wolność, poczem indykę się zamyka, a bażanty, gdy się uspokoją, także poprzychodzą. Z końcem czwartego tygodnia wypuszcza się już wszystkie indyki, wypędzając je dalej przed budki na pastwiskach. Początkowo przywiązuje się indykom do 3 mtr. długi sznur celem zatrzymania ich podczas południowej paszy w chłodzie.

W bujnej trawie lub zielsku znajduje się pewien mały ślimak, otoczony gęstą pianą w postaci śliny, który dla młodych bażantów jest szkodliwy. Gdy bażant takiego żywcem połknie, ślimak dalej wydziela gęstą pianę, która nie mając miejsca w wolu, wychodzi do dziobka i bażanta dusi. Tu powinien bażantarnik pilnie baczyć na te bażanty, które stojąc słupkiem, tłuką wciąż główką, jakby chciały coś większego połknąć, takiego bażanta trzeba złapać siatką, jakiej się używa do łapania motyli, i wlać mu do dziobka kilka kropli stołowej oliwy. Drugiem niebezpieczeństwem dla młodych bażantów jest pleśń na trawie i na liściach niektórych drzew, mianowicie na liściu dębu i wierzby. Bażanty połykają pleśń z rosą i trują się, przy podobnych oznakach, jak przy wyżej wspomnianym ślimaku; i tu najlepiej skutkuje oliwa.

Po południu o godzinie 5 spędza się bażanty na miejsce hodowli.

Indykę zamyka się w budce, zdejmując jej sznur z nogi, poczem sypie się paszę; najpierw daje się poślad pszenny, potem paszę miękką i wodę. Odtąd karmi się bażanty trzy razy dziennie. W dziesiątym tygodniu przestaje się dawać miękką paszę i posypuje się tylko poślad pszenny, bażanty idą wraz z indykami, nocować na drzewa i wtedy najtrudniejsza praca dla bażantarnika jest skończona; lecz bażantów nie można jeszcze samopas puszczać. Gdy rano z drzew zlatują, napędza się indyki do budki celem paszenia i czeka się z wypuszczeniem, aż rosa zginie. Odtąd powierza się bażanty odpowiedniemu stróżowi, który ma za zadanie tej gromady pilnować, aby się nie podzieliła na części, a indyki razem z bażantami nie poginęły. To pilnowanie trwa aż do jesieni;



Z polowań Warsz. Koła Łow. Fot. J. Krauze.

do tego czasu bażanty się wypierzyły, a indyki przyzwyczaiły się przychodzić na miejsce posypu i noclegu. Chów bażantów ukończony, potrzeba tylko utrzymać je w swoim rewirze. Gdy bażanty wyrosły, przychodzi im chęć do wędrówki; opuszczają miejsce, gdzie się wychowały, i rozchodzą się po całym rewirze i dalej poza jego granice; wtenczas na duktach leśnych lub specjalnie porobionych ścieżkach na brzegach zagai trzeba roztrząsać plewy pszenne albo na stosownych pólkach leśnych zabronować częściej poślad pszenny albo jęczmienny, aby bażanty miały zatrudnienie przy szukaniu pożywienia, co wstrzymuje je od wędrówki. W jesieni powinny być także porobione zimowe posypy, na których znajdować powinna się kupa plew, w które się poślad sypie.

Gdy się chce osiągnąć zadowolniający razultat, muszą być wszelkie tu podane wskazówki sumiennie wykonane, w przeciwnym razie narażamy się na wielkie straty i zniechęcenie do dalszej hodowli bażantów.

Przy intensywnej gospodarce, bażanty pokrywają wszelkie koszta hodowli, upiększają polowanie, ochraniają las i pola od szkodliwych owadów i przyniosą jakiś procent od wyłożonego kapitału. Osiągnie się to przy wychowaniu tysiąca lub więcej bażantów, gdy nadmiar kur i jajka tysiącami spieniężać można. Celem odświeżenia i zasilenia krwi powinno się co dwa lub cztery lata sprowadzać zdrowe i silne koguty lub jaja do wylęgu innej odmiany bażantów.

Przy hodowli bażantów hoduje się także kuropatwy z wykoszonych i opuszczonych gniazd, tak samo jak i bażanty, tylko zamast indyczki używa się swojskich kur do wylęgu i prowadzenia, bo chociaż kwoka opuści przedwcześnie młode, to zawsze znajdzie się jakaś para bezdzietna albo i samotne koguty, które się przyłączą do opuszczonego stadka i obejmą prowadzenie i opiekę nad sierotami aż do wiosny.

W. BOLCEK.

DOSTOSOWANIE TERENÓW ŁOWIECKICH DO POTRZEB RACJONALNEJ HODOWLI ZWIERZYNY.

Część III. (Zob. Nr. 12).

UPRAWA ROŚLIN POŻYTECZNYCH.

Rośliny, które mają szczególne znaczenie przy hodowli zwierzyny, podzielić można na drzewa i krzewy dziko rosnące, zboża, okopowe i rozmaite trawy, z których jedne posiadają własności odżywcze, inne znów własności lecznicze. Ażeby zdać sobie sprawę, które z roślin i w jakim wypadku są szczególniej dla zwierzyny wskazane, podaję poniżej opis poszczególnych roślin, oraz ich własności odżywczych i djetetycznych, czyli leczniczych.

DZIKA GRUSZA I JABŁOŃ.

Dziką gruszę (Pirus communis L) i dziką jabłoń (Pirus malis L), wszędzie można spotkać, tam zaś gdzie ich niema, powinny być specjalnie sadzone. Owoce tych drzew są niezmiernie lubiane przez dziki, jelenie, daniele, sarny, zające, bażanty i cietrzewie. Jeżeli w łowisku istniała zaraza jakaś, skutkiem której zwierzyna jest osłabiona, to wskazane jest zbierać owoce i parować, jak kartofle, a po zmieszaniu ze śrutą owsianą zadawać jako pokarm w specjalnych na ten cel żłobach. Wartość odżywcza owoców nie jest duża, stanowią one raczej przysmak, szczególnie dla jeleni i sarn, i ułatwiają poniekąd trawienie. Przestrzegać należy, aby nie dawać owoców nadpsutych i spleśniałych, co może spowodować u zwierzyny ciężkie choroby.

KASZTANY, ŻOŁĘDZIE, JARZĘBINA.

Kasztan (Aesculus hippocastanum L), pochodzi z Azji i był przywieziony do Europy w 16 wieku, obecnie zaś jest drzewem u nas bardzo pospolitem. Dębów (Quercus) jest kilka gatunków i wszystkie spotkać można w naszych lasach. Jarzębina (Sorbus aucuparia L), znaną jest głównie jako drzewo parkowe, jakkolwiek spotyka się również i w lasach.

Owoce wszystkich tych trzech gatunków drzew są bardzo lubiane przez dziki, jelenie, sarny i daniele. Suche kasztany zawierają 2.4%, białka. Skutkiem właściwej im goryczy, pobudzają trawienie i są dobrym środkiem przeciwko długotrwałym biegunkom. Nadzwyczaj wskazane jest, aby sarny wycieńczone chorobą na robaki, karmić kasztanami. W rewirach, gdzie choroby takie panują, powinny być zadawane kasztany suszone i śrutowane, z domieszką okopowych. Jako dawka dzienna dla sarny liczyć należy ½ do 1 kg. kasztanów. Zadawanie w większych ilościach jest szkodliwe.

Żołędzie jako środek odżywczy i djetetyczny, są zbliżone do kasztanów, zawierają tylko cokolwiek więcej białka. Zadawanie żołędzi jeleniom, sarnom i danielom, wpływa dodatnio na rozwój rogów.

Jarzębina jest nadzwyczaj chętnie jedzona przez sarny na jesieni i w zimie, nie posiada jednak znaczenia odżywczego. Specjalnym przysmakiem jarzębina jest dla kun.

LIŚCIE I GAŁĄZKI DRZEW LIŚCIASTYCH

Szczególne upodobanie do ogryzania liści, pączków i młodych pędów drzew liściastych, jak topola, wierzba, osika, buczyna, dębina, akacja i t. p. mają jelenie, sarny, daniele i zające, nie zadawalając się objadaniem samych liści, ale nawet objadają i kory wspomnianych drzew. Liście zawierają dużo garbnika, szczególniej liści buczyny, dębiny i olszyny, powodując zaparcia, i dlatego nie powinny być zadawane zwierzynie w zbyt dużej ilości. Niezmiernie wskazane jest obcinanie na wiosnę i w lecie do końca czerwca młodych pędów drzew wspomnianych, które po wysuszeniu w cieniu, najlepiej w szopie, wiązać należy w pęczki, w celu zadawania zwierzynie w zimie, przez co redukuje się znacznie szkody w lesie, jakie wyrządzają sarny, jelenie i zające przez obgryzanie drzew.

JEMIOŁA.

Jemioła jest pasożytem, sadowiącym się na gałęziach, najczęściej topoli, rzadziej na innych drzewach, tworząc jakby gniazda zdaleka widoczne. Jagody rośliny tej są szczególnie lubiane przez drozdy spełniające rolę rozsadnika tego pasożyta, którego nasionka po przetrawieniu, pozostając na gałęziach, w następstwie kiełkują i tworzą nowe rośliny.

Wszyscy bez wyjątku hodowcy zwierzyny jednogłośnie uznają nadzwyczajną wartość jemioły jako pokarmu, dowodem czego, że robiono próby przeszczepiania jemioły, co jednak nie dało się osiągnąć, najprawdopodobniej dlatego, że nasionka muszą być widocznie uprzednio przetrawione, by się przyjęły. Jemioła zawiera znaczne ilości substancyj odżywczych, soli i wody, działając dodatnio na funkcje serca i nerek. Jest ona do tego stopnia przez zwierzynę lubianą, że zadając w zimie jemiołę jeleniom i sarnom, można je nietylko umiejscowić, ale nawet z dalszych terenów ściągnąć.

JEŻYNY I MALINY.

Tak jeżyny, jak i maliny, dziko rosnące, stanowią szczególnie dla sarn i zajęcy, dobre pożywienie, a także dla ptactwa, jak cietrzewie i w szczególności bażanty. Podczas śnieżnych i ostrych zim, zwierzyna bardzo chętnie przebywa w rewirach, które obfitują w jeżyny i maliny. Szczególnie godne polecenia jest sadzenie jaknajwiększej ilości jeżyn, które obok pożywienia przedstawiają sobą schronisko dla drobnej zwierzyny, jak zające i ptactwo, które bardzo chętnie zakłada sobie tam gniazda. Dobrze jest zbierać młode pędy, tak jeżyn, jak i malin, suszyć je w cieniu i wiązać następnie w pęczki, przygotowując w ten sposób pokarm na zimę.

WRZOS.

Wrzosu bywają dwa gatunki: zwykły, tak zwany Calluna vulgaris i Erica tetralix. Wrzos rośnie zarówno na piaszczystych, jak i bagnistych gruntach, natomiast nie udaje się na gruntach żyznych. Wartość odżywcza wrzosu jest minimalna, natomiast przeciwdziała biegunce. W okolicach, gdzie brak jest drzew liściastych, służy on też zwierzynie jako pokarm.

BULWY.

Jedną z najwięcej dla hodowli zwierzyny pożytecznych roślin są bulwy (Helianthus tuberosus i Topinambur), roślina, która na każdym lepszym gruncie znakomicie się udaje i raz sadzona jest nadzwyczaj trwała, nawet poniekąd trudna do wyplenienia. Wyrasta do 3-ch metrów wysokości, przez co służy nietylko jako pożywienie, ale i schronisko dla zwierzyny. Wartość odżywcza bulw jest znaczna, gdyż zawierają one około 0,4% białka, przyczem są bardzo łatwo strawne.

Wszystka bez wyjątku zwierzyna bardzo chętnie jada bulwy nietylko w lecie, ale i w zimie, dlatego też powinniśmy dbać o to by rośliny tej nie brakło w żadnym rewirze łowieckim. Bulwy dawać można w stanie surowym, jak również i parowane.

BURAKI I MARCHEW.

Jedną z podstawowych pasz dla zwierzyny są buraki, tak pastewne jak i cukrowe, oraz w szczególności marchew. Buraki i marchew zawierają znaczną ilość wody, węglowodanów i cukru, i działają rozwalniająco, marchew zaś jest pozatem znakomitym środkiem przeciwko robakom. Buraki i marchew zadawane zwierzynie w zbyt dużej ilości, spowodować mogą anemję i upadek sił z powodu rozwalniającego działania, oraz poważne choroby, jeżeli są zmarznięte i zepsute.

KAPUSTA PASTEWNA.

Kapusta pastewna jest rośliną wyrastającą do 1½ metra. Liście jej są nadzwyczaj chętnie jedzone przez wszelką zwierzynę nietylko w lecie, ale i w zimie. Wartość odżywcza, z powodu znacznej zawartości wody, do 94%, jest stosunkowo mała, natomiast pod względem djetetycznym, kapusta pastewna ma, z uwagi na znaczną ilość rozmaitych soli, dużą wartość, gdyż sole te ułatwiają trawienie i pobudzają apetyt. Jest ona ulubionem pożywieniem jeleni, sarn, zajęcy i bażantów, szczególniej w zimie, a, jak praktyka wykazała, zadawana nawet w bardzo dużych ilościach, nie powodowała żadnych zaburzeń żołądkowych, działając tylko zlekka rozwalniająco.

OWIES.

Owies w ziarnie, jak i niemłócony w snopkach, stanowi nadzwyczaj posilny pokarm dla wszelkiej zwierzyny ze względu na znaczną zawartość w nim białka (5,6 do 9,2%) i kwasu fosforowego (do 7%). Szczególnie chętnie jedzą go jelenie, sarny, dziki i zające, którym zadawanie owsa jest specjalnie wtedy wskazane, jeżeli są wycieńczone chorobą; przestrzegać tylko należy, aby owies nie był stęchły. Niezależnie od tego zadawać go należy jako domieszkę do buraków i marchwi, by zapobiec biegunce. Doskonałym też środkiem działającym przeciwko biegunce jest owies zlekka prażony. Zasadniczo pożądane jest dawać owies gnieciony na gniotowniku, co w znacznej mierze wpływa dodatnio na trawienie.

ŻYTO ZIELONE.

Ze wszystkich gatunków żyta najlepszym, jako zielona pasza dla zwierzyny, jest tak zwane świętojańskie, które przez czas dłuższy na wiosnę zachowuje swą soczystość. Własności odżywcze żyta zielonego są mniej więcej też same co i traw łąkowych, jednak nadmierna ilość wywołać może biegunkę. Jelenie i sarny szczególnie chętnie jedzą zielone żyto z pól, gdzie uprzednio zasiany i przyorany był łubin.

RZEPAK.

Rzepak jako pasza zielona dla jeleni i sarn jest zasadniczo równie dobry, jak i żyto, jednakże z powodu choroby grzybka (tak zwanego Polydesmus exitiosus), który często pojawia się na liściach rzepaku, jak również na liściach buraków, jest do pewnego stopnia niebezpieczny i wywołać może u sarn chorobę znaną nawet pod nazwą choroby rzepakowej. Skutecznym środkiem przeciwko szerzeniu zarazy jest jedynie deszcz, który ów grzybek z liści zmywa.

TRAWY I ROŚLINY ŁĄKOWE.

Wszelkie rośliny łąkowe są nadzwyczaj dobrą paszą dla zwierzyny ze względu na zawartość w nich tłuszczu, wapna, soli i kwasu fosforowego, procentowa zawartość których to substancyj zależna jest od pory roku, od gleby i nawozów, jakie stosujemy. Aby trawy łąkowe były chętniej przez zwierzynę jedzone oraz w celu zwiększenia działania ich leczniczego wskazane jest dodatkowe obsiewanie łąk następującemi roślinami: Kminek (Carum carvi L). krwawnik (Achillea millefolium L) macierzanka (Thymus serpyllum L), mięta (Mentha), koper (Anethum foeniculum L), bylica (Artemisia vulgaris L), lwi ząb (Leontodon autumnalis L), Mniszek lekarski (Taraxacum officinale), piołun (Artemisia Absinthium) i wiele innych.

ROŚLINY SZKODLIWE I ICH NISZCZENIE.

Rośliny szkodliwe podzielić można na dwie kategorje: jedne które nie będąc same przez się szkodliwemi dla zdrowia zwierzyny niszczą rośliny pożyteczne, oraz takie których działanie jest szkodliwe bezpośrednio dla zwierzyny. Do pierwszej kategorji zaliczyć należy następujące rośliny: Ostrożeń polny (Cirsium arvense) który w ilościach dużych szczególniej w kulturach leśnych na gruntach glinastych znajduje się. Pojedyncze rośliny mają do 6400 nasionek, co jest powodem, że nadzwyczaj szybko się rozmnażają dlatego też wskazane jest wykaszanie ich sierpem lub kosą przed zakwitnięciem i następnie niszczenie przez palenie. Do takichże roślin zaliczyć należy driakiew (Scabiosa), starzec (Senecio), podbiał (Tusilago), przytulia (Galium), kanianka (Cuscuta epithymum), łopucha (Raphanus raphanistrum), sporek (Spergula arvensis), życica motonóg, inaczej przepad zwany (Lolium temulentum), stokłos (Bromus), turzyca (Carex), sit (Junens), kosmatka (Lusula), wełnianka (Eriophorum).

Do szkodliwych zaś dla zdrowia zwierzyny zaliczyć można pietracznik plamisty (Conium maculatum), silnie działająca trucizna wywołująca paraliż. Trujące też są wszystkie rośliny skrzypowate, których na szczęście zwierzyna raczej z głodu padnie, a nie zje. Wreszcie roślina bardzo trującą jest zimowit (Colchicum autumnale).

Roślina, która powinna być niszczona z punktu widzenia uprawy roślin pożytecznych, jest perz (Triticum repens); jest on jednak znakomitą paszą po przepłukaniu i wysuszeniu dla sarn, jeleni i szczególnie zajęcy w zimie.

Najlepszym środkiem wypleniania wszelkich chwastów jest odpowiednia uprawa ziemi, jej nawożenie, wapnowanie i drenowanie.

S. KAMOCKI.

Z UBIEGŁEJ ZIMY.

Zima 1928-29, jak z żalem czytam, wyrządziła ogromne spustoszenia w sarnach, a jednak mamy środki, i to niezawodne, nawet przy 30-stopniowych mrozach i metrowych śniegach, by uratować sarny. Przykład: na obszarze niewielkim, bo tylko 160 hektarów pól i łąk, było latem i jesienią 50 sarn polnych, stałych; najczęściej grupowały się w trzy stadka na polach z oziminą; przyszła jednak pora, że się złączyły razem w jedno stado, na jednem polu, i z 50 sztuk w przeciągu 14 dni pomnożyło się na 90 sztuk.

Szosa przecina pola, a powózki gospodarzy jadących na targ do miasta, stanęły, przypatrując się zgromadzonej na jednem polu zwierzynie zajadającej wesoło paszę założoną. Jedno pole 25 hektarów po sprzęcie żyta, w początku lipca, zostało zorane i zaraz obsiane na 1 hektar 260 kilo łubinu, mieszany żółty z niebieskim i 6 kilo zimowego rzepiku, jako nawóz zielony pod ziemniaki — i jako pasza na zimę dla zwierzyny. Pola zielonego nawozu przyorujemy zasadniczo dopiero na wiosnę, za polami wokoło są łąki, z których ustawia się stożki siana przy polach. W listopadzie przy stożkach daje się dla zwierzyny potroszę marchwi. Z tego łowiska sarny jesienią były formalnie wytuczone, całe wnętrzności miały grubo łojem obrośnięte, co łatwo było stwierdzić na sarnach, wydobytych z sideł wnykarskich, a zatem zwierzyna była silna i zapas tłuszczu miała nadzwyczajny.

Nagle ostra mroźna zima, niebywałe spadły tu śniegi; wówczas na pole obsiane łubinem, posłano rozgarniacz śniegu. Końmi silnymi, co dziesięć metrów przeciągano przez całe pole drogi wzdłuż i potem na krzyż, całe pole było podgarnięte w kratę. Tam wszystkie sarny złączyły się w stado, tam spędzały dzień i noc. Kładły się na tych drogach, miały ochronę od mroźnych wichrów; zwały odgarniętego śniegu były im parawanem.

W tym krytycznym czasie pasiono sarny umyślnie tylko na tych odgarniętych drogach, aby nie były zmuszone wychodzić z ochronnych okopów; tam małe snopki mocno związanego, najlepszego, drobnego siana kładziono obficie. Tam liście luźne, obrane z główek kapusty długimi rzędami rzucano, dodając drobno siekaną marchew pod słomę. Nic dziwnego, że przejezdni stawali na gapia, zwłaszcza gdy z 50 sztuk zrobiło się 90. Gdy z miasta z targu, przynieśli z okolicy wiadomość, że sarny zwożą masami nieżywe, tutaj nikt nie wierzył; mówili: to głupstwo, przecież w Obrze żyją i co dzień ich więcej. Tak, jest ich więcej, jest ich za wiele. Skąd ta bieda przyszła? Z łowisk gmińskich, gdzie dzierżawcy nie żywią. Przyszły; dobrze zrobiły, ale przyszły za późno; można je odróżniać od stałych; są słabe bardzo i nie łączą się. Przyszły też dwa rogacze z głowami odmrożonemi; jednego leśny wziął na ręce, ogrzał w stajni, a jednak nie można było uratować; głowa opuchnięta, torba pod karkiem, woda pod skórą bulgocze, — odmrożenie. Drugi chodził jeszcze, z głową jak nosorożec; tego kazałam zastrzelić. Woda pod skórą zamieniła się w ropę; jedno oko już białe, i drugie już bielmem zachodziło; parosty odmrożone spowodowały gangrenę całej głowy.

Dlaczego w stadzie z 50 sarn stałych, są rogacze zdrowe, parosty nieodmrożone? Przypuszczam, że były bardzo silne z jesieni; że znalazły w okopach śnieżnych schronisko, pożywienia na miejscu, dostatek, miały zatem czas myśleć, jak swoje porosty chronić od mrozów. Natomiast te obce, pędzone głodem szły w mroźne noce kilometrami, głód nie pozwalał im kłaść się w zaciszne legowisko i tulić głowy, by ogrzać parosty własnem ciałem.

Miałam okazję obserwować zachowanie się rogaczy podczas mrozów; siedziałam w pokoju ogrzanym na 18 Cels. Przy pełni księżyca, lornetka Zeisa 10 × powiększająca, widzę wszystko. Gwiazdami, jak nigdy wyiskrzone niebo, całun brylantowy pokrywa wszystko. Cisza grobowa; nigdzie śladu życia. Jest piękno, lecz takie śmiertelnie zimne, tak przypomina obrazy Grotgera „Na Sybir" Ale do rzeczy. Co robią rogacze? Idą galopką; mniejszy prowadzi, kapitalny za nim, naturalnie najpierw do kapustki, biorą liście andruty, chrupią, a jak im smakuje!

Parosty starszego już odnogi formują, u młodszego odnóżki dopiero w projekcie, zjadły po listku i zaraz chowają głowy pod brzuch i podniesioną cokolwiek nogę, po dosyć długiej chwili znów jedzą, ale coraz częściej kładą parosty pod nogę, nareszcie zrozumiałam. Co ten ruch znaczy? Bardzo dowcipnie, ogrzewały sobie miękkie parosty, chroniąc je od odmrożenia.

Od kapusty poskoczyły do stoga z sianem, w którym poprzednio jelenie ogromną jamę zrobiły. Zniknęły prawie całe, tylko lusterka widoczne były; podjadły dobrze i położyły się na brzegu w siano; zaczęły przeżuwać; znów z przerwami leżąc, podkładały na chwilę parostki pod nogę, tam, gdzie najcieplej. Było im dobrze, zacisznie, miękko, lecz nie na długo. Pierwszy zerwał się rogacz stary, wyskoczył z siana, przystanął, i sprężystymi sussami uciekł do lasu. Zaalarmowany młodszy podążył za starym. Nie zdziwiłam się, bo wiem, jaki respekt budzą w sarnach jelenie.

Śpieszę okład gorący przyłożyć na szybę, widzę: idzie ładne stado; sznur długi; prowadzi olbrzymia, doświadczona łania. Ona ze 20 metrów przodem idzie odważnie, sprężyście; głowa wzniesiona, piękne, mądre, poważne spojrzenie. Stanęła, a za nią wszystkie czekają. Stara zatoczyła półkole, chwyta wiatr, podeszła bliżej, stanęła, wpatruje się w moje okno, zagląda formalnie pod powiekę (okap) okna. Cofam się od szyby, bo stara nie dowierza ; nareszcie uspokoiła się, zwróciła tyłem do mnie, patrzy na stado, a sama stoi, jak skamieniała. Stado wtenczas ruszyło do stoga, a ona stoi i czuwa. Przyszły, jak na gody w przecudnych szatach. Na to trzeba malarza! Każda łania miała na grzbiecie płaszczyk; jak z drogich ognistych kamieni; rogate oprócz płaszcza, każdy miał bukiecik brylantów nad czołem. Tak mróz ubrał parujące ciała. Do tego, te potężne, czarne grzywy. Oczu oderwać nie mogłam od tych śliczności.

Kawalerowie, podjadłszy trochę, zaczęli harce, klap, klap, rogami. Stara łania parę razy zwróciła głowę ku borykającym byczkom, tupnęła badylem, kark wyprężając. Natychmiast przestały hałaśliwą zabawę. Łania znów w pozie żołnierza na posterunku stoi wyprostowana. Nagle wypręża się, podnosi głowę i zwraca słuch i wzrok na prawo. I ja również tam kieruję swoją lornetę. Aha, to moi dobrzy znajomi, to stara gwardja. Czyż się nie wstydzicie? Wysłali matkę i młodziec na zwiady, czy powietrze czyste, i jeszcze nie dowierzają. No, śmiało Panowie; co widzę: bułanek! Ty, pierwszy adjutant — blondasem byłeś i na zimę koloru nie zmieniłeś, tylko kołnierz ciemny, wspaniały zdobyłeś. O najjaśniejszy, jak widzę, świtę powiększył; ma ich teraz cztery. No, proszę, śmiało, mam tylko lornetkę, proszę bliżej. Tak, dobrze, proszę zajadać! A teraz ostatni, wspaniały, jak Maharadża, kroczy wybrylantowany. Znają cię w całej okolicy i mamutem zowią; proszę cię, jeszcze bliżej, pełen powagi i siły, kroczy, on; z pokorą szeregi się rozstępują; skłonienie lekkie koronowaną głową. To rozkaz, „idzie władca"; jak z łaski podjął liść kapusty, a łania czuwa. Król chrupie spokojnie, miarowo. Nagle drgnął, rzucił głową w górę, wpatruje się w moje okno, straszne wspomnienie! Tak z tego okna przed dwoma laty Fred cię spudłował, a jednak nie opuściłeś rewiru i rządzisz i królujesz. Ryk twój potężny,

echo niesie na rewiru krańce, walić umiesz, jak żaden na świecie. Jesteś dla wszystkich żyjącym przykładem, jak rządzić, by rewir słynął ładem. Podczas, gdy taki toast gorącą herbatą piłam do wspaniałego 14-taka, stał on zasłuchany, z powagą aprobując; pokłonił raz po raz ukoronowaną głową, biesiada skończona. Ruszyła łania ze straży, za nią w odstępie, jedno za drugiem, cały ten naród jeleni. On odszedł ostatni, w każdym calu pełen majestatu, a ja — westchnęłam: Nie opuszczaj nas.

Obra, Kresy Zachodnie. J. S.

KARABINEK MYŚLIWSKI.

Spytajmy niejednego z posiadaczy pięknego, nowego karabinka — co go skłoniło do nabycia tej właśnie, a nie innej broni? Wątpię, czy da odpowiedź rzeczową, — nie mogąc uzasadnić ani wyboru kalibru, ani długości lufy, nie mówiąc już o naboju. A przecież te właśnie trzy czynniki decydują o działaniu broni kulowej — niemal wyłącznie.

Zanim się kupi broń kulową, należy głęboko rozważyć jej przeznaczenie, warunki rewiru co do zwierzyny i terenu, oraz — i to jest bardzo ważne — własną swoją indywidualność. Razem wzięte, stanowić to winno o wyborze broni z lufą krótszą, lub dłuższą — o tym lub innym naboju, kuli małej, czy większej, stożkowej, czy butelkowatej.

Głównymi czynnikami działania broni kulowej — są szybkość początkowa i energja uderzenia kuli. Nadmieniam, że piszę tu nie dla balistyków, lecz myśliwych — praktyków, którzy nie mieli jeszcze sposobności zgłębić zagadnień balistyki.

Szybkość początkowa jest zależna od: 1. ilości materji pędnej (prochu). 2. ciężaru kuli i 3. długości lufy. Obliczyć ją można łatwo według wzoru Kohlrauscha dla lufy o długości 68 do 70 cm.:

$$V\,25 = \frac{P \times 1700}{S} + 290$$

gdzie V 25 oznacza początkową szybkość kuli po opuszczeniu lufy w pierwszych 25 m. drogi na sekundę, P. ilość w granicach bezdymnego, blaszkowego prochu, S — wagę kuli w granicach.

$$\text{Np. } \frac{3 \times 1700}{10} = 510 + 290 = 800 \text{ m/sek.}$$

Skrócenie lufy zmiejsza szybkość początkową. Przy długości lufy 53 — 55 cm. szybkość początkowa wynosi już tylko 85% — czyli z 800 m/sek spada do 680 m/sek. W ciągu dalszego przebiegu wskutek oporu powietrza i siły przyciągającej ziemi — szybkość początkowa V25 ulega dalszej redukcji — a mianowicie — na 100 m. o 11%, na 250 m. o 26% — tak, że przy lufie długiej wynosi V100 — 712 m/sek, V250 zaś tylko 592 m/sek. — podczas gdy przy lufie krótkiej (53 — 55 cm.) — V100 wynosi 605 m/sek, V 250 zaś — 503 m/sek.

Energję kuli obliczamy z wzoru:

$$E = \frac{V^2 \times S}{2g\,(= 19{,}62)}$$

gdzie V oznacza szybkość początkową, S — wagę kuli w kilogramach, g — siłę przyciągania ziemi (9,81). Już z samego wzoru widzimy, że na energję kuli oddziaływa jej waga w stosunku prostym — równym, podczas gdy szybkość początkowa w stosunku niepomiernie wyższym, bo prostym — kwadratowym.

Wynik obliczenia da nam energję kuli w tej odległości, dla której przyjęliśmy szybkość początkową — w kilogramometrach (siła 1 konia — 1 HP. = 75 kgm. jest to siła, zdolna w 1 sekundzie podnieść 75 kg. do wysokości 1 m.). Jeśli więc chcemy obliczyć energję kuli w odległości 100 m., czyli przeciętnej odległości myśliwskiego celu, i weźmiemy znaną nam początkową szybkość V25, lub wyliczymy ją z wyżej podanego wzoru — winniśmy ją zredukować o 11% (względnie wprzód jeszcze o 15% przy krótszej lufie) — co nam da V100 — i tę ilość wstawimy we wzór:

$$E = \frac{V^2 + S}{2g}$$

Np.: waga kuli 10 gr., bezdymnego prochu blaszkowego 3 gr. da nam podług powyższego wzoru przy długości lufy 70 cm. szybkość początkową V100 — 712 m/sek, energja zaś tejże kuli wyniesie:

$$E = \frac{712 \times 712 \times 10}{19{,}62} = 258{,}8 \text{ kgm.}$$

podczas gdy przy długości lufy 55 cm. — otrzymamy przy tej samej wadze kuli i tej samej dawce prochu V100 = 605 m/sek — zaś E = 186 kgm.

Rzecz prosta, że sama ilość kgm nie mówi wszystkiego, to samo bowiem osiągniemy mniejszą kulą przy większej jej szybkości, co większą kulą przy mniejszej szybkości. Np. te same 143 kgm. da pocisk 14,75 gramowy przy szybkości V100 = 435 m/sek, co pocisk 6,3 gramowy przy szybkości V100 = 665 m/sek.

Ponieważ zwiększenie szybkości daje prostszą, mniej ku dołowi nakłonioną linję przebiegu kuli — przeto szybsza kula zapewnia celniejszy strzał. Należy zatem dążyć do osiągnięcia żądanej energji — kulą o ile możności lekką, lecz idącą z możliwie największą szybkością. Obu tych wartości (waga i szybkość) nie można jednak zmniejszać, ani zwiększać nad miarę, określoną momentami technicznymi (zwiększenie ciśnienia zmniejszeniem kalibru) i względami myśliwskimi, co omówimy poniżej.

Działanie kuli w ciele zwierzęcia polega na sile przebicia i sile wstrząsu. Przebicie jest konieczne dla wniknięcia do ciała, względnie do jego przeszycia, co stanowi przestrzał. Działanie wstrząsu zaś polega na silnem, nerwowem porażeniu i poranieniu organów wewnętrznych tak, że zwierzę pada w miejscu nastrzału. Myśliwemu wystarcza, gdy kula przeszyje ciało zwierzęcia, zużywając resztę swej energji na przestrzał.

Dla stopnia działania kuli na cel — miarodajną jest przedewszystkiem jej szybkość przy uderzeniu, ponieważ opór stawiany przez ciało uderzone — wzrasta z kwadratem szybkości ciała uderzającego (kuli) — to zn. kula o 150 kgm. energji i 300 — 400 m/sek szybkości przebije ciało zwierzęcia z siłą około 25 kgm., pozostaje zaś 125 kgm. zużywa się w wolnej przestrzeni i może spowodować niepożądane nieszczęście. Natomiast mniejsza kula — z tą samą energją (150 kgm.), lecz za to z szybkością 600 m/sek będzie zatrzymana przez ciało zwierzęcia oporem wzrastającym w stosunku kwadratowym do szybkości, — nie da ewent. wcale przestrzału i całe 150 kgm. zużyć się może na wywołanie olbrzymiego ciśnienia na tkanki i nerwy, powodując temsamem porażenie serca, lub mózgu, albo nawet obu tych organów równocześnie.

Wreszcie działanie pocisku — po za wagą i szybkością, zależy też od kształtu kuli. Można przyjąć za normę, że przy wszystkich odmianach kul półpłaszczowych wystarcza 100 do 120 kgm. energji uderzenia dla rogacza, 200 do 250 kgm. dla jelenia i dzika. Każdy rodzaj zwierzyny — pomijając dawkę

prochu — wymaga innej kuli. Więc rogacz — kuli z długą główką ołowianą, jeleń i dzik zaś z główką krótką — a to w tym celu, aby rozstrzygające działanie deformującej się kuli przejawić się mogło dopiero w pobliżu najwrażliwszych organów, nigdy zaś przedwcześnie.

Kulą z małą główką ołowianą i rdzeniem z twardego ołowiu w pancerzu stalowym, dalej kule dumdum (całopłaszczowe, drążone, ścięte lub napiłowane) wymagają poniekąd większej energji uderzenia, niż kule z większą główką z miękkiego ołowiu w cienkim płaszczu stalowym, — jeśli mają dać tensam efekt rozdzierania.

Na zakończenie podaję tablicowe zestawienie wyliczonych wartości dla broni kulowej o długości lufy 68 — 70 cm., które można łatwo przerachować dla lufy 53 — 55 cm., redukując V25 i V100 i przeliczeniem E100 podług podanego wyżej wzoru.

Waga kuli w gr.	gramów prochu bezdym.	V 25 m/sek	V 100 m/sek	E 100 kgm.	kaliber kuli
15.	2,0	516	459	161	
	2,5	572	513	202	9,3 m/m
	3,0	629	560	240	9 m/m
	3,5	685	610	284	8 m/m
12,5	2,0	562	500	159	
	2,5	630	501	200	8 m/m
	3,0	698	621	245	8 m/m
	3,5	766	682	295	
10.	2,0	630	561	160	
	2,5	715	636	205	8 m/m
	3,0	800	712	258	7 m/m
	3,5	885	788	316	6,5 m/m
9.	3,0	856	762	265	7 m/m
	3,5	948	844	327	
7,5	2,0	743	661	172	
	2,5	855	761	221	6,5 m/m
	3,0	968	862	283	
	3,5	1081	962	355	
6,6	2,0	805	716	172	
	2,5	934	831	232	6,5 m/m
	3,0	1062	945	291	
	3,5	1190	1069	378	

Z oryginału czeskiego przełożył

WŁADYSŁAW KARNKOWSKI.

Z NASZYCH ZWIERZYŃCÓW.

Żubry nabyte przez warszawski ogród Zoologiczny czują się w swem nowem pomieszczeniu coraz lepiej. Apetyt mają tak doskonały, że na gwałt trzeba było sprowadzać z Białowieży nowe transporty trawy żubrówki, która jest dla nich największym przysmakiem.

Wielka żubrzyca, którą magistrat nabył w Szwecji, będzie przysłana do Warszawy, a pozatem firma Hagenbeck oferuje magistratowi jeszcze jedną parę żubrów.

Po za żubrami zarząd ogrodu Zoologicznego nabył ostatnio wszystkie okazy ze zlikwidowanego ogrodu Zoologicznego w Lublinie.

Jedynie dublety (okazy, których ogród Zoologiczny warszawski ma po kilka sztuk), postanowiono przekazać Ogrodowi zoologicznemu w Poznaniu.

W Lublinie przed kilku laty zapoczątkowano w ogrodzie miejskim założenie zwierzyńca. Miejsce było obrane niefortunnie, gdyż cuchnąca woń ze zwierzyńca zapowietrzała cały ogród, będący jedynem miejscem spacerowem dla lublinian. Kilka okazów zdechło i wogóle zwierzyniec nie był otaczany odpowiednią opieką. Ostatecznie zwierzyniec zupełnie zlikwidowano.

Do poznańskiego zwierzyńca nadeszło kilka transportów nowych zwierząt. Transporty przybyły z Londynu, z Cros de Cagne pod Marsylją i z Brunn am Gebirge w pobliżu Wiednia. Wartość przywiezionych 62 zwierząt wynosi 20 tysięcy złotych. Oprócz dwu, czy trzech małych zwierząt, wszystkie przybyły na miejsce zdrowe.

Uwagę zwraca przywieziona, wspaniała tygrysica bengalska. W pawilonie wielkich drapieżców umieszczono dwa młode lamparty z Południowej Afryki, rysia kanadyjskiego i dwie prążkowane hijeny. W małpiarni znalazły pomieszczenie dwa lemury i dwa mandryle. Z innych, nowych zwierząt wymieniamy czarnego, malajskiego niedźwiadka, 8 czapli, 2 prześliczne, nikobaryjskie gołębie, dwa czarne nietoperze, 2 tukany z Południowej Ameryki, 4 efektowne, różowe kakadu-papugi.

Rybacy kaszubscy złowili na morzu między Gdynią a Helem 3 foki ,które wysłano do Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.

Foki aklimatyzują się trudno i narazie odmawiają pożywienia. „Goście z Helu" umieści się razem z trzema żarłocznymi lwami morskimi.

Prywatna szkoła łowiecka.

Redakcja otrzymała prospekt szkoły łowieckiej w Łukawicy p. Stryjskim, opiewający:

Szkoła ma na celu przygotowanie zawodowo kandydatów do służby łowiecko pomocniczej i ochronnej.

Nauka w szkole trwać będzie 1 rok i 2 lata według poniżej podanego programu.

Nauka obejmuje wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne. Przedmiotami wykładanymi przy zajęciach praktycznych są: język polski, nauka o Polsce współczesnej, matematyka, botanika, zoologja, ratownictwo, poznawanie rodzajów zwierzyny łownej, poznawanie rodzajów zwierzyny drapieżnej, najważniejsze wyrazy z terminologji myśliwskiej, tryb życia zwierzyny, hodowla i ochrona zwierzyny wogóle oraz bażantów w woljerach, użytkowanie zwierzyny, zakładanie remiz, zakładanie placówek (nęcisk), sposób używania przynęt, nadawanie karmu, lizawki solne, poznawanie tropów i śladów oraz bobków, znaczenie i poznawanie szkód spowodowanych przez zwierzynę, najgłówniejsze rodzaje urządzeń polowań, tępienie drapieżników, obchodzenie się z bronią, znajomość sygnałów myśliwskich, tresura i prowadzenie psów myśliwskich oraz poznawanie ich chorób; ustawy łowieckie.

Zajęcia praktyczne odbywają się na terenie łowieckim 8.000 ha, na którym znajduje się gruba i drobna zwierzyna.

Egzamin końcowy odbywa się przed komisją egzaminacyjną. Po złożeniu egzaminu otrzymają: uczniowie z rocznem wyszkoleniem świadectwo pomocnika, z dwuletniem świadectwo podłowczego. Kandydatów, którzy odbyli kilkuletnią praktykę w administracji leśnej przed wstąpieniem do szkoły łowieckiej, wyszkolenie trwa rok. Kandydaci otrzymają odznaki z prawem noszenia ich.

Po pięcioletniej służbie praktycznej dopuszczony zostanie b. kandydat szkoły, podłowczy do zdania

drugiego egzaminu na łowczego. Odbyta pięcioletnia służba praktyczna musi być nienaganna.

Kandydat, który nie złoży egzaminu, może powtórzyć egzamin tylko raz.

Warunki przyjęcia do szkoły są następujące: a) Wiek od 17 do 25 lat życia (w niektórych wypadkach mogą być przyjęci także starsi); b) ukończenie 7 klasowej szkoły powszechnej lub 4 kl. gimnazjum z wynikiem dostatecznym; c) złożenie świadectwa moralności; d) zobowiązanie rodziców lub opiekunów kandydata do regularnego wnoszenia opłat.

Do podania skierowanego do Dyrekcji Szkoły Łowieckiej w Łukawicach, a zaopatrzonego we wszystkie załączniki, dołączyć należy własnoręczny krótki życiorys. Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w internacie szkolnym.

Opłata w internacie wynosi miesięcznie zł. 100 zgóry. Wszelkie inne koszta związane z przebywaniem w szkole ponoszą uczniowie z własnych funduszów.

ZBIORY MUZEUM ZOOLOGICZNEGO.

Państwowe muzeum zoologiczne w Warszawie mieści się w ciasnym, zgoła nieodpowiednim lokalu uniwersyteckim przy Kr. Przedmieściu. Ogromne zbiory fauny z całego świata, w olbrzymiej liczbie 2 miljonów eksponatów, częściowo tylko dostępne są dla zwiedzających. W stosunku do lokalu są one tak liczne, że niemal rozsadzają ściany. Jakościowo zbiory tej jedynej tego rodzaju instytucji w Polsce mogą zaimponować najbardziej wybrednym amatorom i fachowcom, znającym podobne muzea zagraniczne. Zebrano tam całość fauny krajowej. Bliska doskonałości jest kolekcja fauny zagranicznej.

Do najbardziej rzadkich okazów, należą: wspaniała kolekcja ptaków syberyjskich i łasic południowoamerykańskich.

Muzeum zoologiczne przeniesie się do własnego gmachu, który stanąć ma na polu Mokotowskiem, w przyszłej dzielnicy uniwersyteckiej. Wtedy dopiero wystąpi w pełni swego majestatu. Póki to się nie stanie, nowoprzybywające okazy tłoczyć się będą w magazynach i komórkach.

Muzeum uczestniczyć będzie w Wystawie Powszechnej w Poznaniu, gdzie między innemi znajdzie się większych rozmiarów portret ś. p. Jana Sztolcmana, b. wicedyrektora Muzeum.

Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszeni zostali następujący kandydaci na delegatów powiatowych:

Stefan Juściński, Parafjanowicze, p. Pieski, na pow. Wołkowysk;

Stefan Wyganowski, Pokrzywnica, p. Piątek, na pow. Łęczyca;

Władysław Boczkowski, Gozdawa, p. Szemetowszczyzna, na pow. Postawy;

Władysław Nałęcz, Kikoł, na pow. Lipnowski;

Ludomir Szydłowski, Jastrzębiec, p. Stopnica. Jan Russocki, Nieczesławice, Stopnica, obaj na pow. Stopnicki;

inż. Henryk Rüdiger, Rejowiec, Zjednoczone Fabryki Portland-Cementu Firley, na pow. Chełmski;

Józef Dobrowolski, administrator maj. Kozienice, Kazimierz Tobola, porucznik, Zagożdżon, obaj na powiat Kozienicki;

dr. Stanisław Uzarski, Biłgoraj, Sąd Grodzki, na powiat Biłgorajski;

rotm. Stefan Sroczyński, 7 pułk Ułanów, Mińsk Mazow., na pow. Mińsk Mazow.

Lista ogłoszona 1-szy raz.

Z POMORSKIEGO TOW. ŁOW. W TORUNIU.

W uzupełnieniu sprawozdania z walnego zebrania Pomorskiego Tow. Łow. z dnia 25.III. 1929 w „Łowcu Polskim" Nr. 16, zaznaczamy, że uchwalono: „zaleca się członkom P. T. Ł. nie strzelać dzików w czasie od 1 marca do 1 sierpnia".

O KARY ŁOWIECKIE.

Wydział Wykonawczy otrzymał odpis następującego pisma:

Urząd Wojewódzki Warszawski Wydział Bezpieczeństwa Nr. BP. III.1/77 Warszawa dn. 19.II. 1929 r.

Przedmiot: W sprawie skutecznej ochrony przed wnykarstwem.

Panom Starostom Województwa Warszawskiego do wiadomości oraz ścisłego i bezwzględnego stosowania.

Przypominam przy tem, iż w myśl rozdanej Panom Starostom 15.X. 1928 r. interpretacji Prawa Łowieckiego, wysokość nałożonej kary winna być niemniejsza od połowy maksymalnego wymiaru.

Zechcą Panowie Starostowie nadesłać mi wykaz osób ukaranych do dnia 15.IV. 1929 osądami za przekroczenia Prawa Łowieckiego z podaniem nazwiska, rodzaju przekroczenia i wysokości nałożonej kary.

Za Naczelnika Wydziału podp. (—) Kowalczewski, Radca Wojewódzki.

NOWI CZŁONKOWIE MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OCHRONY ŻUBRA.

Społeczeństwo polskie zainteresowało się nową organizacją, mającą na celu podtrzymywanie ginącego żubra. Zgłoszenia napływają w dalszym ciągu. Redakcja korzysta z okazji, aby prosić wszystkich swoich Czytelników o propagandę na rzecz Sekcji Polskiej Międzynar. Tow. Ochrony Żubra. Składki kierować należy pod adresem: Kazimierz Szczerkowski, Poznań, P. K. O. 211.653.

Następujące osoby przystąpiły do Towarzystwa i opłaciły składkę za cały rok 1929:

Tow. Praw. Myślistwa „Djana" w Zawierciu 40 zł.,

Turkiewicz Józef, mjr. 12 p. uł., poczta Krzemieniec.

Brakowski Justyn, poczta Krzemieniec, Liceum Krzemienieckie.

CZASY OCHRONNE.

Rozporządzenie wykonawcze wojewody lwowskiego z dnia 26 kwietnia 1929 r. L. 18.

Zabrania się całkowicie polowania na sarny — kozły od dnia ogłoszenia niniejszego rozporządzenia w „Lwowskim Dzienniku Wojewódzkim" do dnia 31 stycznia 1930 r., na całym obszarze województwa lwowskiego.

Zabrania się całkowicie polowania na kuropatwy w okresie czasu od 1 września do 30 listopada r. b. na całym obszarze województwa lwowskiego.

Na odstępstwo od powyższego zakazu może zezwolić miejscowy starosta w razie wniesienia uzasadnionej prośby o odstrzał i stwierdzenia, że żądany odstrzał ze stanowiska racjonalnej hodowli i gospodarki łowieckiej jest niezbędny i konieczny. Zezwolenie takie może zostać udzielone na odstrzał sarnkozłów jedynie na okres czasu od 1 czerwca do 31 lipca r. b.; na odstrzał kuropatw na okres czasu od 1 września do 30 listopada r. b.

WOJEWODA GOŁUCHOWSKI w. r.

Wojewoda tarnopolski, rozporządzeniem L. AD 4174, z dnia 25 kwietnia 1929 r., rozszerza czas ochronny dla sarn-kozłów od dnia 21 kwietnia do dnia 1 czerwca 1929 roku, a dla zajęcy-szaraków, od dnia 15 października do dnia 1 grudnia 1929 r. Przekroczenie niniejszego rozporządeznia karane będzie grzywną do 500 złotych oraz aresztem do 6 tygodni.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje na całym obszarze województwa tarnopolskiego.

Wojewoda: MOSZYŃSKI.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Za duszę ś. p. Jana Sztolcmana.

W poniedziałek dn. 29 kwietnia r. b. o godzinie 9-ej min. 30 rano, jako w pierwszą rocznicę śmierci **ś. p. Jana Sztolcmana,** b. redaktora „Łowca Polskiego", odbyło się nabożeństwo żałobne w Warszawie w kościele św. Krzyża przed wielkim Ołtarzem.

Na nabożeństwie obecna była rodzina Zmarłego, przedstawiciele Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, prezes Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, p. Władysław Słonczyński ,b. plenipotent dóbr hr. Branickich, p. Stanisław Rostkowski, oraz wielu towarzyszy Zmarłego, z pod sztandaru św. Huberta.

Redaktorzy „Łowca Polskiego" nie mogli być obecni, gdyż tego dnia red. Ejsmond był w Paryżu, jako delegat Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, na uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Red. Garczyński zaś wyjechał na kilkutygodniowy urlop na Kresy za Wilnem. Obecny więc był tylko sekretarz redakcji, p. Jerzy Oreński, reprezentujący zarazem Towarzystwo Przyjaciół Anina, którego pierwszym prezesem był ś. p. Jan Sztolcman.

W łonie redakcji poruszono myśl uczczenia działalności pisarskiej ś. p. Sztolcmana przez wydanie rozproszonych prac Jego po czasopismach łowieckich. Szczegóły będą później ogłoszone.

Ś. p. Zygmunt Kulczyński, delegat powiatowy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich zmarł w Brzesku w Małopolsce.

Ś. p. Paweł Lebert, leśniczy w Wierzące powiecie poznańskim padł ofiarą swego zawodu, zabity przez kłusownika.

Ś. p. Antoni Kaczmarek, leśniczy państwowy z Kamoli zmarł w 49 roku życia i pochowany został w Ostrzeszowie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Kurs łowiecki w Spale.** — We wzmiance zamieszczonej w ostatnim numerze „Łowca Polskiego" o kursie łowieckim w Spale, odbyć się mającym w dniach 22 do 25 maja, nie podano, że w organizacji kursu, prócz profesorów Uniw. Pozn. pp. dra Biehlera i dra Runge'go, weźmie udział p. inż. St. Kamocki, dyrektor Instytutu Łowiectwa w Warszawie. Nazwisko łowczego rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej brzmi: por. St. Kryński, podane zaś było omyłkowo inaczej.

Pozatem dodajemy, że dzienny koszt utrzymania wynosić będzie około 3 złotych.

— **O wystawie łowieckiej** w Poznaniu podaje w ostatnich dniach prasa poznańska następujące szczegóły: Wystawa łowiecka Powszechnej Wystawy Krajowej, która zilustruje nasz stan posiadania we wszystkich dziedzinach życia, będzie wyjątkową okazją propagandy na rzecz należytego zrozumienia i wykorzystania łowiectwa w Polsce. W tym też celu na terenach zachodnich P. W. K. zorganizowana została na szeroką skalę wystawa łowiecka, która dzieli się na dwa zasadnicze działy: dydaktyczno-naukowy i ogólny. Pierwszy dział zorganizowany został przez specjalną komisję złożoną z przedstawicieli kół fachowych, drugi organizują prywatni wystawcy, których liczba wynosi 118. Pokazy tej wystawy są niezmiernie rzadkie i bardzo ciekawe.

— **O szkielety zwierzyny.** — Rektor uniwersytetu poznańskiego, prof. dr. Niezabitowski prosi o nadesłanie pod jego adresem (uniwersytet — Poznań) kośców (szkieletów) lisa, kuny i tchórza. Szkielety nadsyłać można i w mięsie; koszt przesyłki ponosi adresat. Kto zechciałby również ofiarować do celów naukowych skóry wymienionych drapieżników, oddałby doniosłą usługę nauce polskiej.

— **Ochrona żubra.** — Zarząd Sekcji polskiej międzynarodowego Towarzystwa Ochrony żubra ogłosił, że na pokrycie kosztów kongresu Ligi, zarząd przyjmuje z wdzięcznością dobrowolne ofiary. Program przyjęcia uczestników Ligi w połączeniu z projektowaną wycieczką do Pszczyny w celu obejrzenia tamtejszych żubrów, oraz wycieczka do Ojcowa, Wieliczki, Krakowa i Tatr, zostanie niezadługo ogłoszony.

— **Kłusownictwo.** — Od dłuższego czasu, zaobserwowano w lasach własności hr. Dobiesława Kwileckiego w Wielonku w Wielkopolsce, będących pod zarządem p. Maciejewskiego, zakładanie wnyków na zwierzynę. Mimo usilnych zabiegów, przez przeciąg kilku miesięcy, nie udawało się sprawców pochwycić. — Dopiero gdy urządzono dobrze zorganizowaną obławę, pochwycono na gorącym uczynku 27-letniego Wojciecha Sobasia, który widząc, że wpadł w pułapkę, starał się zbiec i ukryć w gąszczach leśnych, postradał jednakże w ostatniej chwili orjentację i został schwytany. W trakcie przeprowadzanej przez post. pol. państw. p. Wiśniewskiego u Sobasia rewizji, znaleziono w mieszkaniu wnykarza, prócz większej ilości gotowych wnyków na grubą zwierzynę, i skór zwierzęcych, mięso schwytanej zwierzyny, które wnykarz, nie mogąc widocznie od razu skonsumować, schował sobie na czas dłuższy.

Leśniczy Piotr Katz, w Kościołkowej Górze, pow. pozn. postrzelony został przez kłusowników w lewe ramię. Rannego odwieziono do szpitala.

— **Wykładanie trutek.** — W „Orędowniku Urzędowym" powiatu wągrowieckiego w n-rze 1, 3 i 5, ogłaszają pp. wójtowie, że w okresie 1 — 3 miesięcznym będzie się na tym lub tamtym terenie zakładać truciznę, celem wytępienia drapieżników. W n-rze 5-tym tegoż pisma wyjaśniono, że zakłada się truciznę dla wytępienia lisów na obwodzie wspólnym, przyczem ogłoszenie podpisane jest przez osobę prywatną. Tymczasem art. 41 nowej ustawy łowieckiej wyraźnie zabrania łowienia zwierząt przy pomocy trutek.

—**O psy w miastach.** — Zarząd m. Wiednia zwrócił się do magistratu m. st. Warszawy z prośbą o dostarczenie mu szczegółowych danych w sprawie utrzymywania w mieście psów i obowiązujących w tej mierze przepisów, ponieważ Wiedeń chce wzorować się na Warszawie. Wiedeń zapytuje, czy psy w Warszawie wypuszczane na ulice, są w kagańcach i czy wodzą je na smyczach; czy dopuszczone są do ogrodów, czy istnieje podatek i w jakiej wysokości, i jakie istnieją urządzenia w mieście dla utylizacji. W piśmie swojem zarząd Wiednia podkreśla, że wedle posiadanych przezeń informacyj rejestracja psów w Warszawie jest zorganizowana wzorowo.

— **Łapanie psów.** — „Głos Kupiecki" zajął się także sprawą psów, o której pisze: „Jest w Rzeczypospolitej miasto, które ma wyjątkowo zdolnego czyściciela miasta. Zdolności jego wyrażają się nie w tem, że miasto jest dobrze wyczyszczone z psów bezdomnych, lecz w tem, że specjalnie ma w pamięci rasowe psy, utrzymywane przez zamożniejszych mieszkańców miasta. Nie pomogły tu nic ani „psie medale", ani kagańce, bo pan czyściciel ma czasu wiele i wypatrzy, gdy taki pies znajdzie się sam na ulicy:

złapie go, oderwe „medal", lub zrzuci kaganiec i trzyma; grożąc zabiciem psa, wymusza wykup. W ostatnich jednak czasach pan czyściciel jest mniej gorliwy, a psy mają spokój. Uważni zaś obywatele tego grodu zauważyli, że od tego czasu pan czyściciel zachodzi w te strony tylko raz na miesiąc, mniej więcej około pierwszego. Inni zaś jeszcze spostrzegli, że niektóre psy mają wystrzyżony koniec prawego ucha.

— **Postrzelenie leśniczego.** — Dnia 21 z. m. w Wygodach pod Wolsztynem w Wielkopolsce, postrzelony został przez kłusownika leśniczy Ludwik Tark. Jako sprawców ujęto braci Ludwika i Józefa Kostrzewów z Rakoniewic.

— **Ochrona fauny w Holandji.** — Sześćdziesiąt siedm miast i omal wszystkie wioski holenderskie przystąpiły do organizacji dla protekcji miejscowej fauny i flory. Zobowiązano się tu stawiać specjalne budynki dla niektórych zwierząt, wreszcie rozrzucić po całym kraju domki dla ptaków. W związku z tym ruchem przeprowadzono ustawy rządowe, zabraniające niszczenia pewnych okazów, jak np. trzyletnią rezerwację dzikich łabędzi i t. p. W pewnej okolicy rząd zarezerwował 600 akrów lasu, do którego dostęp myśliwym jest wzroniony, więksi właściciele ziemscy, idąc wślad za rządem, przeznaczyli również pewne przestrzenie na takie sanktuarja.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Echa leśne" w ostatnich dwóch numerach zamieściły z dziedziny łowiectwa następujące artykuły: „Istota i cele łowiectwa" inż. Wiesława Szczerbińskiego. — „W marcu". — „Pierwsza Polska powszechna wystawa łowiecka przy P. W. K. w Poznaniu". — „Konkurs na sprostowanie łowieckie". — „Matka" Juljana Ejsmonda. — „Nasze długodzioby" inż. Wiesława Szczerbińskiego.

„Przegląd Leśniczy" zamieścił w 1-szym kwartale roku bieżącego następujące artykuły w dziale łowiectwa: B. Magdzińskiego „Stała zwierzyna w Czechosłowacji". — Leona Ossowskiego „O grzaniu się i pomiocie borsuka słów kilka". — W. A. Ł. „Na starym szlaku. Opowiadanie o kłusownikach na Jaworzynie Spiskiej". B. Magdzińskiego „Ratujmy nasze żubry!" — F. Rożyńskiego „W sprawie drapieżników. Ostatnie uwagi w odpowiedzi na artykuł p. Szczerbińskiego". — „Kazimierz hr. Wodzicki: Wspomnienia z życia łowieckiego" W. A. Łuczkiewicza.

B. Magdzińskiego „Choroby zwierzyny i sposób ich zwalczania". — „Odezwa do leśników i łowców Rzeczypospolitej Polskiej". — Komunikat Międzynarodowego Tow. Ochrony Żubra". — „Plaga kłusowników". — „Wnykarz". — „Czy wykładanie trutek jest w myśl ustawy dozwolone?".

„Przegląd Strzelecki i Łuczniczy" zamieścił w ostatnich dwuch numerach następujące artykuły treści myśliwskiej: „Opowiadania myśliwskie. O dziku, co płatnął szablą" H. Królikowskiego. — „Wydawnictwa w kraju. Rzeczy Juljana Ejsmonda" Muszkieta.

STRZELNICTWO.

= **Zawody na Węgrzech.** — Podczas zeszłorocznych zawodów na Węgrzech w dziale III odbyły się zawody myśliwskie, w których wzięło udział 15 strzelców. Strzelano do 100 rzutków na odległość 15 metrów. Wyniki były dobre. Mistrzostwo zdobył J. Strasburger z 95 trafnymi; 2-gie miejsce — E. Jurgens (93 traf.), 3-cie miejsce G. Nemeth (91). W strzelaniu dla pań warunki były następujące: Broń długa dowolna cal. 22, — odległość 50 mtr., — leżąc, — 20 strzałów, — tarcza 10-pierścieniowa. 1-e miejsce M. Stassel — 189 pkt., 2-e miejsce A. Welther — 189 pkt., 3-e miejsce J. Krepuska — 180 pkt.

= **Przed zawodami międzynarodowymi.** — W bieżącym miesiącu odbędzie się I trening eliminacyjny do międzynarodowych zawodów strzeleckich w Sztokholmie, — z broni myśliwskiej i innej broni.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Handel skórkami.** — Podług ostatnich wiadomości z Niemiec skórki zajęcze wychodzą z sezonu. Ogółem obroty były dobre i dochody zadowalające. skórki królicze stabilizują się na niższych cenach; sarny, jelenie i t. p. zwyżkują ;naogół brak ich na rynku.

Ceny płacone za skóry futrzane (ściągnięte i niewyprawione) wedle notowań firmy Stanisław Stępkowicz, Lwów: Lisy surowe do 12 dol., kuny domowe do 16 dol., kuny leśne do 25 dol., wydry do 25 dol., tchórze do 5,50 dol., łasice (gronostaje) do 3 dol., borsuki do 1,50 dol., sarny do 4 zł., zające do 4 zł., wiewiórki do 4 zł.

× **Skóry krokodyle.** — W części holenderskiej wyspy Borneo wiele rzek przepływających przez lesiste okolice, roi się od stad krokodylich. Wiele ich skór potrzebuje Europa i Stany Zjedn. z powodu forsowania ich przez modę w wielu dziedzinach i gałęziach przemysłu skórnego. Dużą przeszkodą są jednakże wysokie cła wywozowe na te skóry. Rząd holenderski ochrania je wysokimi cłami wywozowymi. Jak wiele krokodyli znajduje się w rzekach tamtejszych, świadczy fakt, iż sprawny myśliwy może do 10 sztuk tych zwierząt zdobyć dziennie. Ceny są wysokie na rynkach europejskich.

× **Rzadkie futra.** — Ekspedycje, które za cel miały zbadanie Centralnej Azji, spotkały się tamże z rzadkim okazem owcy dzikiej, zw. „katshar", lub „Ovis Polii", od sławnego podróżnika Marko Polo. Okazy te spotykali już uprzednio podróżnicy, docierający do wyżu Himalajów ,jak polak Przewalski, lub anglik Gordon. Muzea europejskie nie posiadają tych okazów. Polowania na płochliwe te zwierzęta, żyjące w górach Kashmiru i wyżu Himalajów, a dostarczające przewybornych futer, należy do najtrudniejszych zadań, jakie zna myślistwo. Do rzadkich okazów zwierząt, spotykanych w Tybecie należą markhor, goa i jarkand. Pierwsze zwierzę, to koza ze śrubowatymi rogami, drugie to tybetańska antylopa, a trzecie to jeleń. Zwierzęta te żyją przeważnie na wysokościach 5.000 — 6.000 m. Stąd te nadzwyczajne trudności. Na wysokościach tych powietrze jest rzadkie, oddech utrudniony, słuch i wzrok przytępiony, a przeto są trudności w zdobyciu okazów tych rzadkich zwierząt, dostarczających wyborowych futer.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

PRZY
RESTAURACJI
BAR
WEJŚCIE OD
AL. 3-GO MAJA
CENY NISKIE.

RESTAURACJA I KAWIARNIA
„GASTRONOMJA"
WARSZAWA
NOWY ŚWIAT 16. (róg Al. 3 Maja)
TELEFONY 4-68, 502-16.

PRZY
KAWIARNI
CZYTELNIA PISM
ZAOPATRZONA W
120
czasopism krajowych i zagranicznych.

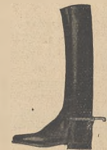
ROK ZAŁOŻENIA 1884
MAGAZYN OPTYCZNY
ADOLF STRAUS
Warszawa,
Marszałkowska Nr. 109.

Lornetki polowe i teatralne, szkła punktalne Zeissa i Buscha, oprawy okularowe w wielkim wyborze.

Zarodowa Hodowla wyżłów wszechstronnych z nad Gopła poleca następujące wyżły:
Jednego pointra dwumiesięcznego za 100 zł.; 2 irlandy w końcu kwietnia po 100 zł.; jedną gordonkę w trzeciem polu, dwie suki szorstkowłose w trzeciem polu oraz jednego psa tej samej rasy w drugiem polu, 2 suki krótkowłose w trzeciem i drugiem polu, wszystkie wyżły są dobrze ułożone, które sprzedam pod gwarancją.
Dwumiesięczne szczeniaki oraz półroczne ras niemieckich zaraz na sprzedaż. Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.
Ig. Jasiński, Strzelno.

Leśnik żonaty (1 dziecko), lat 31, dokładnie obznajmiony ze wszelkiemi czynnościami myśliwstwa i odpowiedniej rachunkowości. — mający bardzo dobre świadectwa, poszukuje posady. Wiadomość w redakcji dla „Jakt."

JAKÓB MAREK
MAGAZYN OBUWIA
Warszawa, Bielańska 22
Telefon 18-05
ROK ZAŁOŻENIA 1869
POLECA
BUTY MYŚLIWSKIE



OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI
ARAGO ST. GÓRSKIEGO
NISZCZY
BRODAWKI
SKÓRY
STWARDNIENIA
ODCISKI

POT NÓG, RĄK, PACH
PO 1 UŻYCIU USUWA
EKSIKANS
ST. GÓRSKIEGO

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 39-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres leśnictwa, jako: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż przy kupnie oraz działach rodzinnych, kontrolę i zaprowadzenie książkowości leśnej, oraz zakłada remizy dla zwierzyny i t. p.

Firma egzystuje od roku 1872.
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
M. POZZI I P. CZERNIK
W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT NR. 18.
Sprzedaż i reperacja z dwuletniem poręczeniem.
Przy sklepie specjalna pracownia precyzyjnych robót.
Na żądanie reperacja w ciągu 24 godzin.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège — VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON " — VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE " — J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE "

SZTUCERY I TRÓJLUFKI
wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze





Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.